

Redaktor wydania
Marcin Goralewski

KOMISJA EUROPEJSKA

Eurodeputowani
mogą nie darowaćJACEK ZALEWSKI
j.zalewski@pb.pl

Zgodnie z oczekiwaniami przewodnicząca elektka Ursula von der Leyen w pierwszej wersji składu Komisji Europejskiej (KE) uwzględniła polską kandydaturę Janusza Wojciechowskiego. To proceduralny automat, ponieważ taką postać zgłosił premier Mateusz Morawiecki po wycofaniu się Krzysztofa Szczerskiego, wystawionego pierwotnie. Formalną kropką nad „i” będzie we wtorek potwierdzenie przez przewodniczącą, że przyszły komisarz miałby objąć tekę rolnictwa i rozwoju obszarów wiejskich.

Traktatowa procedura zatwierdzenia składu KE jest wielostopniowa. Czystą formalnością będzie przyjęcie wstępnej listy Ursuli von der Leyen przez ministerialną Radę UE i opublikowanie jej w Dzienniku Urzędowym UE. Ale potem zaczynają się schody, ponieważ wszyscy kandydaci zgodnie z kompetencjami trafiają przed oblicze odpowiednich komisji Parlamentu Europejskiego (PE). Po przesłuchaniach i zaakceptowaniu kandydatów PE w jednym głosowaniu decyduje o zatwierdzeniu (lub odrzuceniu, ale to wariant tylko teoretyczny) całego kolegium KE. Ostatnim krokiem będzie zatwierdzenie unijnego rządu na szczycie 17-18 października przez Radę Europejską i od 1 listopada komisarze zajmą gabinety w gmachu Berlaymont. W praktyce zatem kandydat może odpaść tylko podczas przesłuchań w PE, co już się zdarzało.

Janusz Wojciechowski w zasadzie nie powinien mieć problemów merytorycznych. Parlamentarna komisja rolnictwa i rozwoju wsi (AGRI) nie odrzuciła jeszcze żadnego komisarza rolnego, bo przecież ktoś musi nim być. Natomiast biada kandydatowi, jeśli przesłuchania zażąda także komisja kontroli budżetowej (CONT). W 2016 r., gdy ówczesny europoseł PiS Janusz Wojciechowski został zgłoszony przez rząd tzw. dobrej zmiany na polskie miejsce audytora w Europejskim Trybunale Obrachunkowym (odpowiedniku Najwyższej Izby Kontroli), właśnie wspomniana komisja go dyskwalifikowała. W efekcie cały PE odrzucił kandydaturę swojego członka stosunkiem 288:358. Na szczęście dla Janusza Wojciechowskiego w tamtej procedurze PE wyłącznie opiniował, ministerialna Rada UE była bardziej łaskawa i go zaakceptowała.

Komisji kontroli chodziło o przekręty finansowe w rozliczaniu przez europośła samochodowej kilometrówki. Sam Janusz Wojciechowski stwierdził, że po stwierdzeniu „ryzyka jakiegos błędu w obliczeniach” za lata 2009-11 zwrócił na wszelki wypadek z własnej inicjatywy do kasy PE drobniadzek – ponad 11 tys. euro. Cały czas jednak postępowanie prowadzi Europejski Urząd ds. Zwalczenia Nadużyć Finansowych (OLAF). Na liście nowej KE delegat PiS nie jest jedynym objętym dochodzeniem, OLAF zajmuje się także francuską kandydatką Sylvie Goulard, również byłą europosłanką. Chodzi o fikcyjne zatrudnianie w jej biurze poselskim, Francuzka zwróciła już 45 tys. euro.

Tradycją PE jest odrzucenie z każdego składu KE jednego, czasem dwóch kandydatów. Naprawdę trudno sobie wyobrazić bardziej idealny pretekst niż wyeliminowanie przekręciarzy. Na razie służby KE zachowują się identycznie jak PiS – dopóki OLAF nie sformułował konkretnych zarzutów, Janusz Wojciechowski spełnia warunki na komisarza. Eurodeputowani mogą jednak uznać inaczej... ©

Mieszkanie+: miało pięknie, wyszło...

Rządowy program rozwiązujący mieszkaniowe problemy Polaków był dobrym pomysłem, ale poszedł w złym kierunku — uważają eksperci

Dominika Masajło

d.masajlo@pb.pl ☎ 22-333-98-60



Czerwiec 2016 r. Warszawa. Kancelaria Prezesa Rady Ministrów.

– Program [Mieszkanie+ – red.] jest przede wszystkim realnym wsparciem dla polskich rodzin, ale także dla tych wszystkich, którzy dzisiaj (...) chcieliby ustabilizować sobie życie. Ale nie stać ich po prostu na mieszkanie. Program jest efektem wielomiesięcznej pracy i kompleksowym sposobem na rozwiązanie problemów mieszkaniowych Polaków – powiedziała Beata Szydło, ówczesna premier RP podczas konferencji prasowej prezentującej program Mieszkanie+ (M+).

Maj 2018 r. Biała Podlaska.

– W ramach programu Mieszkanie+ chcielibyśmy wybudować w najbliższych latach od 2,5 do 3 mln tanich mieszkań. To śmiały cel, ale wykonalny – napisał prezes PiS Jarosław Kaczyński w liście odczytanym z okazji przekazania jednej z pierwszych inwestycji w Białej Podlaskiej.

Sierpień 2019 r. Warszawa.

– Mamy 887 wybudowanych mieszkań, 663 są w budowie. Zakładamy, że jeszcze w tym roku znacznie się budowa około 1000 mieszkań. (...) ostatnie trzy lata to nie był czas budowania, ale przygotowywania programu. Sprawdzania, w jakiej formie zrealizować program zakrojony na tak dużą skalę. Spółka PFR Nieruchomości, wtedy jeszcze jako BGK Nieruchomości, wtedy jeszcze jako BGK Nieruchomości, wtedy jeszcze jako BGK Nieruchomości, wtedy jeszcze jako BGK Nieruchomości, wtedy jeszcze jako BGK Nieruchomości. Dopiero kiedy premierem został Mateusz Morawiecki, cały ciężar realizacji programu M+ przeszedł na PFR Nieruchomości. (...) wyjaśnił dla „PB” Mirosław Barszcz, prezes PFR Nieruchomości.

Złotouchi politycy

Trzy lata po wystartowaniu rządowego programu M+ widzimy, jak bardzo pierwotne założenia i cele były niedostosowane do realiów rynku – mówią jednogłośnie eksperci poproszeni przez „PB” o ocenę M+. Dr Adam Czerniak ze Szkoły Głównej Handlowej, ekspert rynku nieruchomości, uważa, że krzywdę rządowemu programowi zrobili sami politycy.

– Obietnicami 100 tys., później 10 tys. mieszkań, które zostaną zrealizowane w ciągu czterech lat, rozbudzili nadzieje Polaków. To niemożliwe. Dziwi fakt,



► **ŚCIEŻKA ZDROWIA:** Rządowy program Mieszkanie+ okazał się wyścigiem z przeszłości. Cele były ambitne, ale realia zweryfikowały początkowe założenia. Deweloperzy i firmy budowlane nie były zbyt zainteresowane, a biurokracja pokonuje nawet państwowych inwestorów. O grunty też nie tak łatwo. [FOT. WM]

że nikt politykom o tym nie powiedział. Racjonalnie patrząc na założenia programowe, jasno widać, że potrzebne są lata. Należało stworzyć prawo, powołać specjalne instytucje, zająć się gromadzeniem ziemi, zaprojektować mieszkania – to wszystko trwa. Nie wyszło tak, jak zapewniano. Jednak nie jest to wina samego programu, ale polityków, którzy potęgowali wrażenie zaawansowanych prac nad projektem M+ – stwierdza dr Adam Czerniak.

Podobne odczucia ma ekspert Metrohouse, sieci agencji nieruchomości świadczącej usługi pośrednictwa w obrocie lokalami.

– Twórcy programu oczekiwali, że uda się w krótkim czasie stworzyć na rynku możliwości, które pozwolą wybudować dużą liczbę mieszkań w szybkim czasie. Pierwotne wypowiedzi polityków na temat M+, były, lekko mówiąc, na wyrost. I tym samym rozbudzili wielkie nadzieje wśród Polaków – mówi Marcin Jańczuk.

– Zbudowanie budynku to proces. Zajmuje blisko dwa lata. A wcześniejsze przygotowanie inwestycji trwa 2-5 lat. Trudno wyobrazić sobie lepszy dowód na potrzebę uproszczenia przepisów inwestycyjno-budowlanych niż rozbieżność między państwowym programem – zauważa Konrad Płochocki, dyrektor generalny Polskiego Związku Firm Deweloperskich.

Trudności związane z realizacją M+ wyjaśnia ekspert portalu RynekPierwotny.pl, który zauważa, że ma on pionierski charakter.

– Warto pamiętać, że dotychczas w Polsce nie realizowano podobnych programów mieszkaniowych. Politycy decydowali się na wspieranie kredytobior-

ców – Mieszkanie dla Młodych i Rodzina na Swoim – albo stosowali instrumenty o charakterze podatkowym [częściowy zwrot VAT-u za materiały budowlane, ulga odsetkowa oraz ulga budowlana – red.] – mówi Andrzej Prajsnar, ekspert portalu RynekPierwotny.pl.

Zderzenie z rzeczywistością

Jednym z założeń programu było stworzenie mieszkań na wynajem z możliwością dościa do prawa własności. Twórcy M+ zakładali, że czynsz będzie wynosił od 10 do 20 zł za m kw. Jednak wprowadzenie stawek czynszów na poziomie niższym niż rynkowe okazało się nierealne.

– Rosnące koszty budowy, brak rąk do pracy. Budowanie nie jest tanie. Deweloperzy nie są do końca w stanie przewidzieć kosztów całej inwestycji, co dopiero wyliczyć z wyprzedzeniem kwoty czynszów, które zapłacą beneficjenci programu – dziwi się Marcin Jańczuk.

Kolejne założenie programu dotyczącego kosztu budowy 1 m kw. mieszkania na poziomie ok. 2,5 tys. zł także okazały się niezwykle trudne do zrealizowania.

– Nikt nie jest w stanie zbudować mieszkania za 2,5 tys. zł za m kw. Mówiliśmy o tym od samego początku, ale część opinii publicznej nam nie dowierzała – mówi dyrektor generalny Polskiego Związku Firm Deweloperskich.

Strona rządowa planowała zaangażować w projekt również prywatnych inwestorów-deweloperów i firmy budowlane, które jednak nie wykazały zainteresowania. Dlaczego?

Powód jest oczywisty – budowa na zasadach rynkowych przy jednoczesnym zobo-

27

Taka będzie
liczebność
nowej Komisji
Europejskiej
2019-2024.

► Przewodnicząca electka Ursula von der Leyen ostatecznie uzgodniła z premierem Borisem Johnsonem, że Zjednoczone Królestwo nie będzie już zgłaszało kandydata do Komisji Europejskiej — bez względu na termin brexitu. W związku ze zmniejszeniem liczebności unijnego gabinetu z 28 do 27 członków — musiała dokonać kompetencyjnej reorganizacji resortów i dwa połączyć. W proponowanym składzie kolegium, licząc łącznie z przewodniczącą, jest 13 kobiet — czyli parytet wyszedł wzorcowo. Najwięcej komisarzy reprezentuje socjalistów — 10, grupa chadecko-ludowa ma 9, zaś liberałowie — 6. Po jednym kandydacie zgłosili Zieloni oraz grupa konserwatystów — ten ostatni to Janusz Wojciechowski. [JAZ]

PulsDnia

być

wiązaniu utrzymania niskich, narzuconych ustawowo czynszów okazała się niemożliwa do zrealizowania. W obecnej sytuacji, przy bardzo dużym popycie mieszkaniowym, duże firmy budowlane i deweloperskie uznały takie przedsięwzięcie za nieopłacalne — wynika z analizy AMRON-u.

— W czasach tak dobrej koniunktury rynkowej trudno jest zachęcić deweloperów i wykonawców budowlanych do współpracy z państwem przy realizacji publicznych programów mieszkaniowych — dodaje Andrzej Prajsnar.

Grunt to ziemia

Najważniejszym filarem programu było utworzenie Narodowego Funduszu Mieszkaniowego, do którego skarb państwa miał przekazywać grunty, dzięki czemu budowane na nich mieszkania miały być tańsze. Pojawił się jednak problem z brakiem w zasobach skarbu państwa gruntów odpowiednich pod budownictwo mieszkaniowe.

— Analizie pod kątem przydatności na cele mieszkaniowe poddano ok. 500 tys. działek, okazało się jednak, że są to głównie grunty rolne oraz poprzemysłowe, a pod zabudowę mieszkaniową nadaje się zaledwie jedna na tysiąc działek, czyli 1 proc. — informuje Agnieszka Pilcicka, autorka raportu „Sukces czy porażka? Podsumowanie trzech lat działania programu »Mieszkanie Plus«.

Są jednak korzyści płynące z zaistniałej sytuacji.

— M+ skutkowało przeprowadzeniem przeglądu gruntów należących do skarbu państwa. Wyniki takiej analizy mogą w przyszłości stanowić podstawę do wprowadzenia innych programów zakładających wykorzystanie publicznych nieruchomości — zauważa Andrzej Prajsnar.

Niedawno uchwalona nowelizacja ustawy o Krajowym Zasobie Nieruchomości ma usprawnić pozyskiwanie gruntów pod budowę. Jednak zrealizowane już inwestycje, które rząd firmował programem M+, zdaniem Adama Czerniaka nie powstały dzięki temu.

— W Białej Podlaskiej, gdzie postawiono jeden z pierwszych projektów w ramach M+, mieszkania na tych terenach zaplanowane były już dużo wcześniej. Doszedł tylko nowy inwestor, czyli BGK Nieruchomości [Obecnie PFR Nieruchomości — red.] i dofinansował inwestycję. Presja polityczna spowodowała, że zarządzania programem uczono się w boju. W Białej Podlaskiej podpisywane umowy z najemcami były niekompletne — np. brakowało aneksów dla osób, które mieszkają w lokalach z dojeżdżeniem do własności. Poza gwarancjami polityków prawnie nie miały one żadnej pewności, że mieszkanie przejdzie na ich własność — wyjaśnia dr Adam Czerniak.

Według najnowszych zapowiedzi PFR Nieruchomości obecnie na deskach kreślarskich znajduje się 18 tys. mieszkań. W przyszłym roku w budowie będzie ponad 7 tys. lokali w programie M+. © P

Spożywcy liczą na rządowe wsparcie

Każdy z sektorów branży spożywczej ma własne bolączki. Każdy ma też swoje pomysły na ich rozwiązanie z pomocą władzy.

Złe lub nieskuteczne przepisy, wirusy, kłęski żywiolowe, zły system współpracy i nierówno naliczany podatek — takie kwestie stoją na przeszkodzie rozwoju różnych części branży spożywczej. Zebraliśmy najważniejsze kwestie trapiące przedsiębiorców i zapytaliśmy ich samych, jakiej pomocy oczekują od polityków. Dzisiaj część druga, całość na www.pb.pl/ wyborcy. [REDAKCJA] © P

1. PRZEMYSŁ MIĘSNY

► Główny problem: ASF

Od lutego 2014 r., czyli od wykrycia wirusa ASF u padłych dzików na terenie Polski, producenci i przetwórcy wieprzowiny mają zablokowany eksport do wielu krajów pozaunijnych, w tym do Chin, które traktowane były jako najbardziej przyszłościowy kierunek zagranicznej sprzedaży. Kolejny rok nie przynosi większych zmian w walce z wirusem — w 2019 r. wprawdzie wykryto mniej ognisk, ale wirus pojawia się w coraz większych gospodarstwach i liczba likwidowanych zwierząt znacząco przewyższa wyniki z lat wcześniejszych.

Polityczne rozwiązanie problemu

WITOLD CHOŃSKI, prezes Związku Polskie Mięso

Dla nas kluczowe jest, by rząd rozpoczął skuteczną walkę z ASF, stosując wszelakie dopuszczalne metody, z odstrzałem dzików włącznie. Powinien jednak także oferować odszkodowania nie tylko dla rolników (jak do tej pory), ale także dla przetwórców. Ci drudzy muszą na własny koszt wycofywać z obrotu mięso zakupione na farmie, na której już po zakupie stwierdzono występowanie wirusa. Konieczne jest powołanie odpowiedniego zespołu do walki z wirusem oraz doinwestowanie weterynarii, tzn. stworzenie miejsc pracy dla weterynarzy, którzy będą zajmować się przede wszystkim tym problemem.

2. DROBIARSTWO

► Główny problem: największy a nieważni

Polskie drobiarstwo od kilku już lat jest największe pod względem wielkości produkcji w Unii Europejskiej. Na szczyt czołówki przebiliśmy się ceną przy — jak podkreśla branża — jakości nie gorzej od droższej konkurencji. Równocześnie od lat słychać, że ta dobra passa musi się kiedyś skończyć, a na plecach czuć już oddech ukraińskiej konkurencji — tańszej i ze względu na niższe koszty siły roboczej, i ze względu na inne niż unijne obostrzenia produkcyjne. Branża przekonuje, że musi dalej inwestować i zwiększać skalę, żeby się na rynku utrzymać, ale jest hamowana przez prawo i protesty aktywistów.

PIOTR KULKOWSKI, prezes Krajowej Rady Drobiarstwa

Potrzebujemy stabilności i przewidywalności, a więc prawa, które jest jednoznaczne i pozwala przewidzieć, w jakim terminie i na jakich warunkach możemy działać i się rozwijać. To kwestia zmian w szeregu ustaw. Jednocześnie wraz ze wsparciem politycznym przy budowaniu relacji międzynarodowych — otwieraniu nowych rynków eksportu i rozwoju tych dotychczasowych — będziemy w stanie szybciej zwiększać sprzedaż zagraniczną, a tym samym więcej inwestować w Polsce, więcej płacić tu podatków i więcej zatrudniać. Jesteśmy największy w UE, a nie czujemy się traktowani jak istotny element polskiej gospodarki.

3. ALKOHOLE MOCNE

► Główny problem: poczucie dyskryminacji

Producenci wódki przekonują, że są traktowani gorzej niż wytwórcy innych alkoholi, zwłaszcza browarnicy, bo sposób naliczania akcyzy preferuje branżę piwną nawet wówczas, gdy ta produkuje piwo o wysokiej zawartości alkoholu. W przypadku piwa o wysokości podatku akcyzowego decyduje stopień Plato, czyli zawartość ekstraktu, a nie alkohol. Dlatego np. w przypadku mocnych piw niskiej jakości (a więc z niewielką zawartością ekstraktu) akcyza jest relatywnie niska. Branża spirytusowa wylczyła wręcz, że gdyby policzyć akcyzę od zawartości alkoholu, jak w wódce, powinna być ona dla piwowarów 2,7 razy wyższa niż obecnie.

RYSZARD WORONOWICZ

rzecznik prasowy Związku Pracodawców Polski Przemysł Spirytusowy

Nasz główny apel do polityków i urzędników to taka zmiana prawa, która zrówna podstawę naliczania akcyzy, a w perspektywie kilkuletniej doprowadzi do tego, żeby podatek akcyzowy na wszystkie alkohole był taki sam. Alkohol to alkohol bez względu na to, pod jaką postacią go spożywamy.

4. MLECZARSTWO

► Główny problem: górk i dołki

Mleczarze żyją od hossy do bessy i od bessy do hossy. Hossa cenowa zawsze trwa za krótko, bessa się przedłuża. Do tego, jak podkreślają, nie są w stanie na jedną i drugą wpłynąć, bo to rynek globalny i nawet cena lokalnie dostarczanego sera dojrzewającego jest zależna od światowej ceny takiego produktu.

WALDEMAR BROS, prezes Krajowego Związku Spółdzielni Mleczarskich

Potrzebujemy stabilizacji cen zbytu, np. poprzez przywrócenie mechanizmów interwencji na rynku mleka, takich jak wykup nadwyżek. Ponadto nierozwiązany jest problem dominacji sieci handlowych nad dostawcami. Handel dyktuje ceny, a ustawa o przewadze kontraktowej, która miała przeciwdziałać nieuczciwym praktykom i nadużywaniu pozycji rynkowej, nic tu nie zmieniła. Konieczne jest również wsparcie promocji spożycia mleka i przetworzonego na rynku krajowym.

5. SŁODYCZE

► Główny problem: koszty, koszty, koszty

Producenci słodyczy od lat należą do przedsiębiorców najmniej narzekających na specyficzne, branżowe problemy. Wprawdzie obawiali się zalewu słodkich produktów z UE, ale tu sytuacja pozostaje unormowana, czy podatek od cukru — ale ten pozostał w sferze spekulacji.

MAREK PRZEŹDZIAK, prezes Polbisco Stowarzyszenia

Polskich Producentów Wyrobów Czekoladowych i Cukierniczych

Kluczowa dla nas jest stabilność i bezpieczeństwo, jeżeli chodzi o stanowienie prawa i prowadzenie działalności. Nie mam na myśli czegoś specyficznego dla branży, ale np. drastyczny wzrost kosztów energii elektrycznej. Nie produkujemy z dnia na dzień, tylko robimy dłuższe plany, również te inwestycyjne. Ważna jest więc dla nas również przejrzysta polityka funkcjonowania handlu — np. wolne niedziele odbyły się na tej części branży, która wytwarza słodycze impulsowe (np. batony). Im rzadziej konsument bywa w sklepie, tym rzadziej je kupuje. Oczywiście nie rozłożyło to branży na łopatki, ale negatywnie odbiło się na wynikach niektórych graczy.

6. ROLNICTWO

► Główny problem: przetwórstwo i kłęski

Rolnictwu od zawsze problemów nastrożca pogoda. Przechodzą od kłęski urodzaju w jednym roku do nieurodzaju w kolejnym. Narzekają na dociekające ich punkty skupu surowców i przetwórców, którzy nie liczą się z kosztami produkcji, tylko zaniżają stawki za towar, tłumacząc to grą popytu i podaży.

MARIAN SIKORA

przewodniczący Federacji Branżowych Związków Producentów Rolnych

Rolnikom potrzeba mniejszej zależności od przetwórców. Chcemy przy pomocy państwa kupić zakład przetwórcowy, dzięki czemu moglibyśmy dostarczać na rynek produkty z większą wartością dodaną, a nie tylko surowce. Czekamy też na wprowadzanie idei umów kontraktacyjnych w życie — tzn. żeby przestały być tylko teorią i były ustalane ze związkami branżowymi, a nie pojedynczymi rolnikami, którzy mają mniejszą siłę negocjacyjną. Liczymy też na pomoc w ubezpieczeniu na okoliczność suszy itd. Dziś nie jesteśmy w stanie zapłacić stawek, których oczekują ubezpieczyciele, potrzebne jest ich urealnienie.